

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 10 lipca 1932 r.

Nr. 28.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Co dalej? Karabin. Oferma.

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość.

Sprawy morskie: Na „Darze Pomorza“ do Dunkierki. W. F. i P. W.: Dobroczynny wpływ sportów wodnych na organizm ludzki. P. O. S. — wiersz.

Wiadomości historyczne: Krzyżacy w Ziemi Chełmińskiej.

L. O. P. P.: Kronika.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Kolejarze pod bronią. Powstańcy i Wojacy. Związek Strzelecki. Odezwa Państw. Urzędu W. F. i P. W. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoly kącik. Ogłoszenia.

Ogólne podniecenie, wywołane najazdem wojennej floty niemieckiej na Gdańsk, minęło. Było trochę zamętu, trochę niepokoju. Co gorętsi obywatele w cichości sposobili jaki taki sprzęt wojenny, tchórzliwsi ze strachem oglądali się, któreby

CO DALEJ?

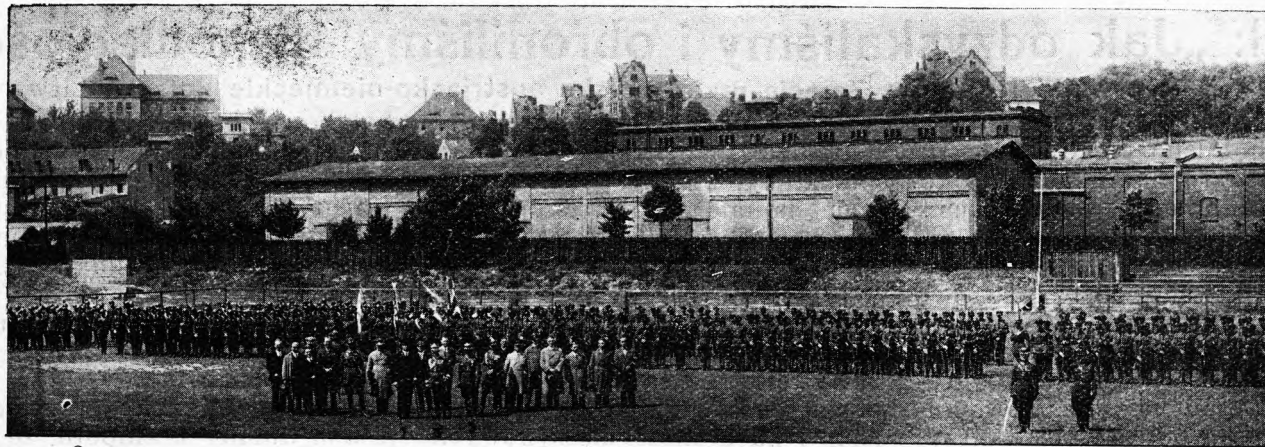
paru marynarzom niemieckim ułatwiono przeprowadzkę na tamten świat w czasie przyjacielskiej zabawy pod opiekunym sztandarem Hitlera.

zabawa w stoczni, przyjęcia w magistracie i t. d. i t. d.

Zestawienie rachunków nie byłoby zbyt przyjemne, gdyby nie nadzieja, że ktoś to zapłaci z nadwyżką.

I oto dochodzimy do sedna sprawy. Skąd tyle buty w mi-

Imponujące święto W. F. i P. W w Grudziądzu.



Przeгляд oddziałów i defilada na placu ćwiczeń. Na pierwszym planie widoczni: 1. Dowódca Dywizji Generał Brygady Rachmistruk, 2. Starosta Powiatowy Niepokulczycki, 3. Dowódca 64 p. p. plk. Skroczyński.

wiać. W samym Gdańsku polalo się dużo wody z ust dygnitarzy miejskich i obcych; wypito masę wódki i piwa na cześć marynarzy niemieckich, a na rachunek miasta; upuszczono trochę krwi socjalistom i komunistom gdańskim i podobno — o czym się głośno nie mówi —

I tyle. Było i przeszło. Wyszumiawszy się dowoli, a naprzekór Polsce, w objęciach marynarzy, rajcy miejscy powoli zaczynają liczyć zyski i straty. A jest co liczyć, bo jedno tylko przyjęcie w kasynie sopockiem kosztowało 40.000 guldenów gd.; a przecież była jeszcze wielka

zernym Gdańsku? Skąd tyle bezczelności i napastliwości? Skąd taka pewność, że wszelkie wybryki i złośliwości będą im przebaczone, a nawet wynagrodzone?

Jest takie polskie przysłowie, które dokładnie określa to zjawisko: „chleb ludzi bodzie“.

I jest jeszcze w narodzie polskim pewien rys charakteru, na którym Gdańsk buduje swoją przyszłość — to nasza lekkomyślność i, tak zwana „**wyższość kulturalna**“, na którą się tak często lubimy powoływać.

Na tych fundamentach opiera się polityka Gdańska i, jak dotąd, miasto dobrze na tem wychodzi.

Bo dlaczego panowie rajcy mają się ograniczać w wydatkach, dlaczegoż to nie mogą wydać na zabawę kilkudziesięciu tysięcy guldenów — jeśli Polska to zapłaci.

Pytam się bardzo uprzejmie — z jakiej to racji Gdańsk ma szanować język polski, czy obywatela polskiego, **kiedy obywatel ten sam siebie nie szanuje?** Cóż to znaczy dla Gdańska obicie paru „Polaczków“, kiedy tłumy innych w te pędy przybiegną z pełnymi kieszeniami, aby polskimi złotówkami napelnić kasy gdańskie, i to jeszcze ukradkiem, często pod zmienionem nazwiskiem, **udając Anglika**, a ostatecznie **Moskala** — byle tylko nie Polaka, bo jużby ich tam hitlerowcy odpowiednio przyjęli, pomimo złotówek.

I poco gdańszczanie mają się wysilać na polską mowę w swoim mieście, jeśli my tutaj, na Pomorzu, **prześcigamy się w grzecznościach** dla nich, aby, broń Boże, **jakieś szwabisko**

nie nadwyrężyło sobie ozora, zawadziwszy o polskie słowo.

Jeżdżą sobie oto po Pomorzu przedstawiciele gdańskich firm, rozwoząc gdańskie (sprowadzone z Niemiec) towary. Jakieś „Amady“, „Nachtigale“ i któż tam potrafi wyliczyć drogi i sposoby, jakimi wciska się towar niemiecki do polskich składów.

Bezrobocie w Polsce może rosnać, nasze towary mogą pleśnieć w składach, to przecież pana kupca, który jest w dodatku narodowcem, nie obchodzi. On musi przecież dostarczyć zajęcia gdańskim robotnikom, a magistratowi gdańskiemu pieniędzy na hulanki z marynarzami i na wyżywienie hitlerowców.

Któregoś dnia zadalem sobie trochę trudu i pochodziłem troszkę za panem „Nachtigalem“ po ulicy Mickiewicza w Toruniu. Właśnie ciężarówka przybyła dopiero co z Gdańska.

Przedstawiciel „Nachtigala“ odwiedził kilkanaście składów i — rzecz nie do wiary — wszędzie mówiono z nim po niemiecku — co więcej — nikt nie próbował mówić po polsku. A przecież to są kupcy polscy!

Niedawno znów „Il. Kurj. Codzienny“ podniósł sprawę mowy niemieckiej wśród tramwajarzy toruńskich. Zarząd Elektrowni pośpieszył wyjaśnić, że tramwajarze toruńscy są Polakami, walczyli o Polskę i jeszcze walczyć będą, jeśli będzie potrzeba. Mi-

mo to śmiem twierdzić, że często, bardzo często, **nazbyt często i ze sobą i z publicznością mówią oni po niemiecku**. I tak na każdym kroku!

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jedynie zdecydowane, mocne stanowisko całego narodu może poskromić pychę krzyżacką. Wiemy doskonale, że łagodnością nie ugłaszce się krzyżackiego gadu, że tylko dotkliwe uderzenie po kieszeni zdoła zawrócić uprzykrzonego bęwała gdańskiego na drogę współpracy z Polską.

A na to trzeba zgodnego wysiłku całego społeczeństwa! Nie rządu! Rząd ma swoje drogi i swoje sposoby — bardzo ograniczone różnymi umowami międzynarodowymi.

Ale społeczeństwo ma wolną rękę. Nikt mnie bowiem nie zmusi, żebym kupował towar, którego nie chcę!

Nikt mnie nie zmusi, abym mówił nienawistnym językiem! To już tylko od nas samych zależy.

I kiedy dzisiaj wszystkie inne drogi zawiodły, musimy chwycić za oręż najskuteczniejszy i dla Niemiec najbardziej zrozumiałe: **bojkot — bojkot bezwzględny wszystkiego, co niemieckie!**

ani grama towarów niemieckani grosza dla Gdańska! [kich! ani słowa po niemiecku! —

a wówczas skutki nie dadzą na siebie długo czekać. M

Cykl: „**Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość**“.

VIII. Dalsze walki legionów. Zajęcie przez wojska austriacko-niemieckie Polski i Litwy.

Po niedługim odpoczynku I Brygada Piłsudskiego wzięła gorący udział w walkach w okolicy **Limanowej** w Galicji zachodniej w listopadzie i grudniu 1914 roku. Po licznych utarczkach i bitwach doszło do **4-ro dniowej krwawej bitwy pod Łowczówkiem** (koło Tarnowa), trwającej od dnia 22 do 25 grudnia. Zadaniem oddziałów polskich było odzyskanie i utrzymanie utraconych poprzednio pozycji, które biegły wzdłuż wysokiego wzniesienia. W energicznym natarciu — przy zastosowaniu manewru oskrzydłającego — późną już nocą dnia 22. XII. zdobyto 3 linje gęsto oplątanych drutami okopów i około 400 jeńców. Następne trzy dni legioniści polscy walczyli jak lwy w obronie zdobytych pozycji, odpierając krwawo liczne ataki

wyborowych wojsk rosyjskich (strzelców syberyjskich). Żołnierz polski walczył tu z podziwu godnym bohaterstwem: w najcięższych warunkach, po pas w błocie, przez 2 doby bez jadła, bez snu i chwili spoczynku.

Nadszedł tak drogi każdemu Polakowi dzień wigilijny. Żarty bój nie ustawał ani na chwilę; huraganowy ogień artylerji i karabinów maszynowych zbierał obfity plon młodego życia żołnierzy polskich. Wśród huk armat i grzechotu karabinów — legionista polski łamał się z kolegami opłatkami, swą krew i trud bojowy ofiarując Nowonarodzonemu Zbawicielowi — za Polskę Niepodległą.

Po odparciu jeszcze kilku ataków — w dniu 25 grudnia, na rozkaz wyższego dowództwa — Brygada wycofała się; niektóre

bataljony zostały otoczone i musiały bagnetem torować sobie drogę, wykazując nadludzką wprost wytrwałość i męstwo. Nic też dziwnego, że po bitwie tej komendant Piłsudski w rozkazie swoim z dnia 3 stycznia 1915 roku mówi do swych ukończonych żołnierzy:

„... Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przywodzę; jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, męźnych znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi“...

W tym samym czasie nie mniej bohatersko walczyła II Brygada Legionów w obronie przejść przez grzbiet Karpat, szczególnie w okolicy **Rafajłowej i Nadwór-**

nej. Chwałą zaś okryła się Brygada ta w bitwie **pod Mołotkowem**, stawiając czoło trzykroć silniejszemu nieprzyjacielowi. Żołnierze, porwani wspaniałym przykładem dowódcy, **majora Roji**, pod którym padły ubite dwa konie, bronili krwawo każdej piędzi ziemi — i wytrwali na stanowisku.

Wiele jeszcze innych krwawych a zwycięskich bitew stoczyli legjoniści, okrywając imię żołnierza polskiego nieśmiertelną sławą, a bohaterską i pełną godności postawą **zyskując uznanie i szacunek nawet u wrogich Polakom Niemców i całego świata**. Osamotniony, bez poręczenia moralnego własnego społeczeństwa, znosząc dotkliwie braki w wyżywieniu, wyekwipowaniu i uzbrojeniu — legjonista walczył z determinacją, jak straceńiec, wiedząc i czując, za jaką sprawę się bije. Wiedział on — że, przelewając na polu walki krew w imię niepodległości Ojczyzny, **musi uczynić wyłom w odrętwieniu, które ogarnęło cały naród**, musi to społeczeństwo, które się od niego — własnego żołnierza — odsunęło, zdobyć swym czynem dla sprawy.

I tylko w chwilach ciężkich, w chwilach dumnego zacięcia się brzmia po polach bitew pełne goryczy i żalu słowa: „Nie chcemy już od was uznania“.

W słowach tych przebija się zacięta duma żołnierza, gorycz i smutek, lecz kryje się w nich również **rozpęd do ponoszenia ofiar i potężna wola zwycięstwa**.

Brawura, męstwo, pogarda śmierci, nieustępliwość wobec wroga, humor żołnierski — oto cechy żołnierza-obywatela, którego nowy typ wytworzyły legjony, a który stał się podziwem dla swoich i obcych. **Przyczynił się do tego komendant Piłsudski i jego niezwykle wprost zdolności wychowawcze**. Osoba jego, zdawało się, promieniowała w jakiś tajemniczy sposób, budząc wszędzie zapał, poczucie obowiązku, ofiarność i chęć poświęcenia. Legjony są wszędzie tam, gdzie wrą najcięższe boje; do ataku idą — jak do tańca, z każdego zadania wywiązują się jak najlepiej.

Legjony osnuwać zaczyna legenda. Wytwarza się specjalna poezja legjonowa, humor żołnierski, trafnie i dosadnie obrazujący dolę osamotnionego żołnierza polskiego, krążą z ust do ust dziwne, fantastyczne nieraz opowieści

o walkach polskiego leguna...

Piłsudski czuwa nad gromadą swych orląt. Dąży on stale do stworzenia armji narodowej. W małej swej garstce legjonistów widzi jedynie **kadry przyszłej armji polskiej**. Lecz przeszkody ku temu są nie do przecięnienia. Widząc bierność społeczeństwa polskiego i odosobnienie Piłsudskiego, **władze austriackie zaczynają dążyć do zatarcia niepodległościowego charakteru Legjonów**, chcą widzieć w nich jeno oddział ochotników, z własnej fantazji walczących przeciw Rosji w szeregach armji austriackiej. Piłsudski widział jasno te zakusy i przeciwstawił się im z żelazną stanowczością wbrew opinii N. K. N-u, który w swej większości patrzył na zadanie Legjonów przez austriackie okulary. Nie trudno sobie wyobrazić, **jakie cierpienia moralne znosił Komendant z powodu opuszczenia**, jakiego on i jego żołnierze doznali ze strony własnego społeczeństwa. Dał on temu wyraz w pamiętnym rozkazie, który ogłosił w rocznicę wkroczenia Legjonów do Królestwa. Mówi tam:

„Żołnierze! Rok temu z garścią ludzi źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat wtedy stanął do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów — **samych tylko Polaków przy tem brakowało**. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była mała, że nie była godną wielkiego, 20-to milionowego narodu — nie nasza w tem wina. **Nie stał za nami naród**, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiegś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. **Poszliście, by stanąć w obronie jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru**.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska... Rok ciężkiej pracy minął! Pracy — tak ciężkiej, tylu obstawionej prze-

szkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szemrzą po nas pieśni żalobnej, po nas — po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku...

...Żołnierze! Dziś, po roku wojny i pracy — smutno mi, że powinszować olbrzymich tryumfów wam nie mogę; lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem niż rok temu mogę do was jak ongi zawołać: **Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, na życie! Na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!**“

Tak przemawiał do swej gromadki Komendant. Żołnierze zrozumieli swego wodza. Jego niezwykła prawość charakteru, jego ciągła troska o los podwładnych mu żołnierzy oraz gorące umiłowanie idei — **wytworzyły pomiędzy nim a żołnierzami Legjonów nierozzerwalne więzy wzajemnej miłości i zaufania**.

Tymczasem nastąpiły wypadki, które wpłynęły zasadniczo na zmianę sytuacji Legjonów Polskich. Mianowicie w ciągu lata 1915 roku wojska austriacko-niemieckie przeszły do działań zaczepnych, które spowodowały **tak ogromną klęskę armji rosyjskiej, że już do końca wojny nie zdołała ona podźwignąć się**. Wojska rosyjskie wyrzucone zostały z Małopolski, Królestwa i Litwy. Do jesieni 1915 roku austro-niemcy opanowali Warszawę, Wilno, Kowno, Brześć, Łuck, Dubno, Lwów, Stanisławów i t. d. Prowadzona z wielkim nakładem sił i środków ofensywa rosyjska, mająca na celu przełamanie frontu austriackiego, rozpoczęta w dniu 24-go grudnia i trwająca do 15 stycznia 1916 roku, na froncie galicyjskim i besarabskim nie odniosła skutku. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem setki tysięcy rosyjskiej piechoty szły w kilku linjach do natarcia i — kładły się pokotem w ogniu dział i karabinów maszynowych austriackich. Rosjanie ponieśli olbrzymie straty — bez żadnego rezultatu.

Wkrótce potem na całej olbrzymiej przestrzeni od Bałtyku do Morza Czarnego front zamarł. Obie strony przeszły do wojny pozycyjnej — która trwała aż do wiosny 1916 roku. W walkach tych wybitny udział brały obie Brygady Legjonów — o czem napiszemy w artykule następnym.

(D. c. n.) M. H.

Na „Darze Pomorza” z Gdyni do Dunkierki.

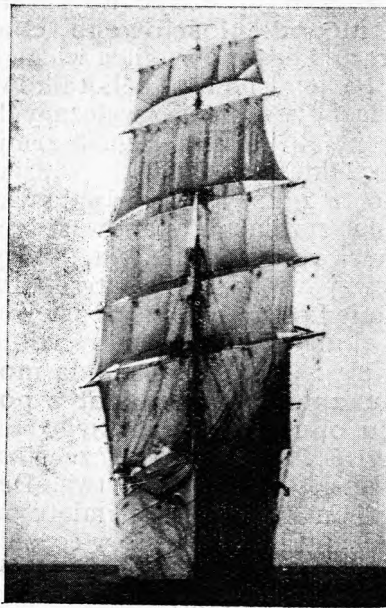
(Korespondencja własna „Młodego Gryfa”.)

Jedenastego czerwca 1932 r. wstał piękny, słoneczny poranek. Zatoka była spokojna. Lekki wiaterek, wiejący od lądu, niósł ze sobą zapach wiosny. W dali — na horyzoncie rysowało się całkiem wyraźnie wąskie pasmo mierzeji helskiej. Na tle panoramy portu gdyńskiego widać było zgrabną sylwetę „Daru Pomorza” ze smukłymi masztami. Mieliśmy za chwilę wyruszyć w podróż do Hiszpanji.

O godzinie 9 rano na pokładzie „Daru Pomorza” — pełno gości, którzy przybyli nas pożegnać. Na fok maszcie powiewa republikańska bandera Hiszpanji, zaś na grot maszcie i kreuz maszcie łopoczą dumnie bandery polskie.

W międzypokładzie, ustrojonym flagami sygnałowemi, Ks. Kapelan odprawił Mszę św., na której obecni byli goście i cała załoga statku szkolnego. Po Mszy św. ks. kapelan wygłosił podniosłe kazanie. Następnie odbyła się zbiórka całej załogi na pokładzie. Z ramienia Pana Ministra Przemysłu i Handlu przemówił Naczelnik Wydziału Morskiego, pan Rostkowski, który w pięknej swej mowie podkreślił — że nawet w obecnej dobie ciężkiego kryzysu Rząd znalazł pieniądze na podróż ćwiczebną „Daru Pomorza”. Jest to wyraźnym dowodem — jaką wagę przykładają Rząd do Polskiej Marynarki Handlowej, wspaniale

rozwijającej się z roku na rok. Następnie przemawiał Inspektor Szkoły Morskiej, p. Kański, w zastępstwie Dyrektora Szkoły Morskiej, p. Mohuczego; w przemowie swojej podkreślił, że wygląd



„Dar Pomorza” — obezwładniony ciszą.

i sprawność załogi polskiego statku szkolnego będą reprezentować zagranicą polską młodzież.

Kilka chwil upływa na pożegnaniu z bliskimi i kolegami, pozostającymi w szkole. Wreszcie pada rozkaz:

— Cumy rzuć!...

Motor zaczyna pracować. „Dar Pomorza” drgnął i powoli, majestatycznie począł się oddalać od mola.

Pada komenda:

— Do want!...

Maszty zaroily się od wspinających się po wantach uczniów.

Rozległ się ostatni okrzyk:

— Rzeczpospolita Polska niech żyje!

Okrzyk powtórzyła załoga „Daru Pomorza” i publiczność, zebrana na molo.

Jeszcze z daleka powiewały ku nam czapki w ostatnim pożegnaniu.

Wkrótce minęliśmy ostatni łamacz fal. Motor zaczął pracować pełną siłą maszyn i niebawem Gdynia znikła nam z oczu, zagubiona na sinawem pasemku lądu, który zacierał się coraz bardziej.

Za Helem postawiliśmy wszystkie żagle. Morze było ciche, spokojne — prawie bez fali. Wiatr słaby, ale pomyślny. „Dar Pomorza” parł naprzód, krając swoim potężnym dziobem fale, piętrzące się białą pianą.

W niedzielę przed południem mijaliśmy Bornholm — wyspę duńską, największą na Bałtyku. Tegoż dnia wieczorem weszliśmy w wąskie cieśniny Sundu przy sprzyjającym ciągle wietrze.

W poniedziałek rano wiatr znacznie stracił na sile. Wstał

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).

(Ciąg dalszy).

Wstał z przyżby i rozejrzał się. Słońce zaszło już — na zachodzie krwawiła luna, przechodząc stopniowo w ciemno-szafirową głębię mroku. Łyskały pojedyncze gwiazdy, rozpoczynając swe odwieczne, porozumiewawcze mrugania. Od rzeki pociągał rzeźki wiaterek, chłodząc rozpaloną skwarem ziemię. Tu i owdzie zamigotał ogień w szybie, dymy strzelały wysmukłymi, zwiewnymi kolumnami w górę. Chopak wyszedł na ulicę, gwizdnął na Burka i skierował się ku rzece. — Chłopaki pewnikiem na ryby poszli; widziałem, jak Kołdun sieć rychtował — przemknęło w myśli — łódź wczoraj wysmołowali, żeby woda nie ciurkała.

Zaleciał głuchy szum od młyna i zasepił twarz chłopca. — Czekają już na mnie pewnikiem. Słonko zaszło. Franek wydziwiał jako żywo od

maruderów i rozdziawiaków, plując gęsto do celu. Iść, czy nie iść — wahał się wciąż i zatrzymał przy ścieżce, która skręcała do młyna. Słychać stąd było wyraźnie szum i loskot spadającej ze stawideł wody, bulgotanie i przelewanie się między kamieniami.

Wacek machnął ręką i już skierował się ku ścieżce, gdy wtem uszu jego doszedł odgłos kroków, zbliżających się od rzeki. Stał i nasłuchiwał. Ktoś szedł, pogwizdując lekko. Burek szczechnął raz i drugi, pobiegł na spotkanie idącego, a po chwili wrócił, merdając łaskawie ogonem. Z mroku wynurzyła się wysoka, cienka postać Antka, wracającego z zebrania nad Wisłą. Zatrzymał się przy Wacku; twarz jego szarzała niewyraźnie w mroku. Chłopak uczuł jakieś przykre zmieszanie i zawstydzenie. Schylił się i klepał po kudłach łaszącego się psa.

— Słuchaj Wacek — usłyszał niski, stłumiony głos — postanowiliśmy sprowadzić do Olszyny instruktora i założyć oddział Strzelca. Dziesięciu chłopaków przystąpiło... Będzie więcej... Chcemy do roboty uczciwej i pożytecznej się wziąć, by ludziska gęby sobie nie wycierali olszyniakami. Za

jasny, słoneczny dzień. Morze wyglądało jak lustrzana tafla wielkiego jeziora. Zauważono płynącą po morzu dużą brązową piłkę. Płynęła powoli, unoszona słabym podmuchem wiatru.

Wtem rozległ się donośny głos dzwonek alarmowych.

Ćwiczebny alarm: „człowiek za burzą“.

W mgnieniu oka załoga szalupy ratunkowej, zakładając pospiesznie pasy korkowe, wsiada do gigu.

Statek ustawiony zostaje w dryf.

— Szalupa na wodę!... — pada donośna komenda.

Za chwilę szalupa mknie całą siłą swych sześciu wiosł za kołem ratunkowym, wyrzuconem za burtę, które imituje tonącego człowieka.

Przy sposobności wylowiono również i piłkę. Ładna, duża piłka. — Pewnie wypadła z jakiegoś pasażerskiego statku, a jej mały właściciel na pewno nie spodziewa się, że morze przyniosło ją w darze polskim marynarzom...

W nocy z poniedziałku na wtorek wiatr ustał zu-

pełnie. Żagle zwisły bezsilnie; „Dar Pomorza“ — obezwładniony ciszą — kołysze się lekko na falach, nie posuwając się ani o cal naprzód.

Pod wieczór nareszcie zjawił się



Najmłodszy wielbiciel morza, okrętów i marynarzy ogląda horyzont przez lunetę na „Wichrze“.

pan i władca mór — wiatr razem z mrokami nocy, powoli ścielącymi się po morzu. Z prawej burty mijamy wybrzeże szwedzkie. W środę rano przesuwamy się na horyzoncie trawers latarni Skagen i wychodzimy wreszcie na Morze Północne, gdzie czekał nas dobry wiatr północno-zachodni.

Niema dla żeglarza miłszego widoku, jak żagle pełne wiatru, wydęte pracowicie i statek — pochylony na podwiewną burtę — wysokim, śmiałym dziobem przecinający spienione bruzdy fal. Pomyślny wiatr — to dzielny sprzymierzeniec, towarzyszy i przyjaciel każdego żeglarza — cała bieda, że nieco kapryśny...

Teraz już prędko zbliżamy się do Dunkerque — pierwszego portu, w którym mamy się zatrzymać na życzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych — w celu nawiązania bliższego kontaktu z liczną kolonią rodaków, znajdującą w okolicach Dunkierki.

W sobotę rano zostawiamy za sobą rozległe i niebezpieczne dla żeglugi mielizny Tersheling, które obchodzimy w znacznej odległości i wreszcie w nocy z 16 na 17 czerwca zakotwiczamy na redzie Dunkierki. J. M.

tydzień przyjeżdża instruktor... Każda para rąk się przyda...

Wacek kopnął Burka i wyprostował się. Stał teraz twarzą w twarz z Gnatem; zawstydzienie pierzchło. W głosie Antka wyczuwał jakąś ciepłą, serdeczną nutę — brzmienie przyjazne, które brało go w moc, natrętnie kołatało w piersiach.

— Czasy są takie — ciągnął Antek — że szpasy cisnąć w kąt trzeba, zerwać z łazikowaniem, łapy z kieszeni wyjąć i karabin w nie uchwycić... Nie głupiś — to sam wiesz i gazety czytujesz. Niemiec na ziemię naszą zęby szczyrzy. Każda pięść się przyda... sam przecie miarkujesz.

Położył dłoń na ramieniu chłopca.

— Ciśnij precz kompanję Franka; nie towarzysysz z ciebie dla zbójów i złodziei, a wsiąknąć łatwo... Gadaj — cóżś w gębę wody nabrał... Przystajesz do nas? Toż się ciągiem palil do karabinu; na każde święto wrywał do Zabna, by zobaczyć, jak go inni noszą. Dadzą nam — jak się Strzelec zrobi w wiosce.

— Dadzą? — wyrwał się gwałtowny, cichy szept pełen niedowierzania. — Rzetelnie gadasz? Do ręki — każdemu?... Strzelać zezwolą?... Nie wydziwiasz to?... — I raptem popłynął potok słów gorączkowych, przemocą tłumionych, pełnych ulgi. — Bo już dawno chciałem rzucić i do was przystać... miarkowałem, że to brzydka robota... Franek mię trzymał i na ciebie wydziwiał od ostatnich... Żal miałem, żeście mię z drużyny wyleli... zawżiałem się. Ale obrzydło już psie życie, nocne wyprawy i bijatyki... ludzie z podełba patrzą i omijają, plując jak na urok... dziewczęta boczają się i od bandytów wydziwiają. Sumienie w człowieku wyje i gryzie... tożem rad choć dziś cisnąć takie życie i do pożytecznej roboty łapy przyłożyć. Nie mogłem ino wpraszać się, mocowałem się w sobie; albo to raz chciałem już do was przystać, ale taki już głupi ambit w człowieku siedzi... Cni mi się bez piłki i do lasu wrywam, jak usłyszę, że kopiecie... żalność mię zмага... I powiadasz, że karabiny dadzą? Rzetelnie?... (C. d. n.)

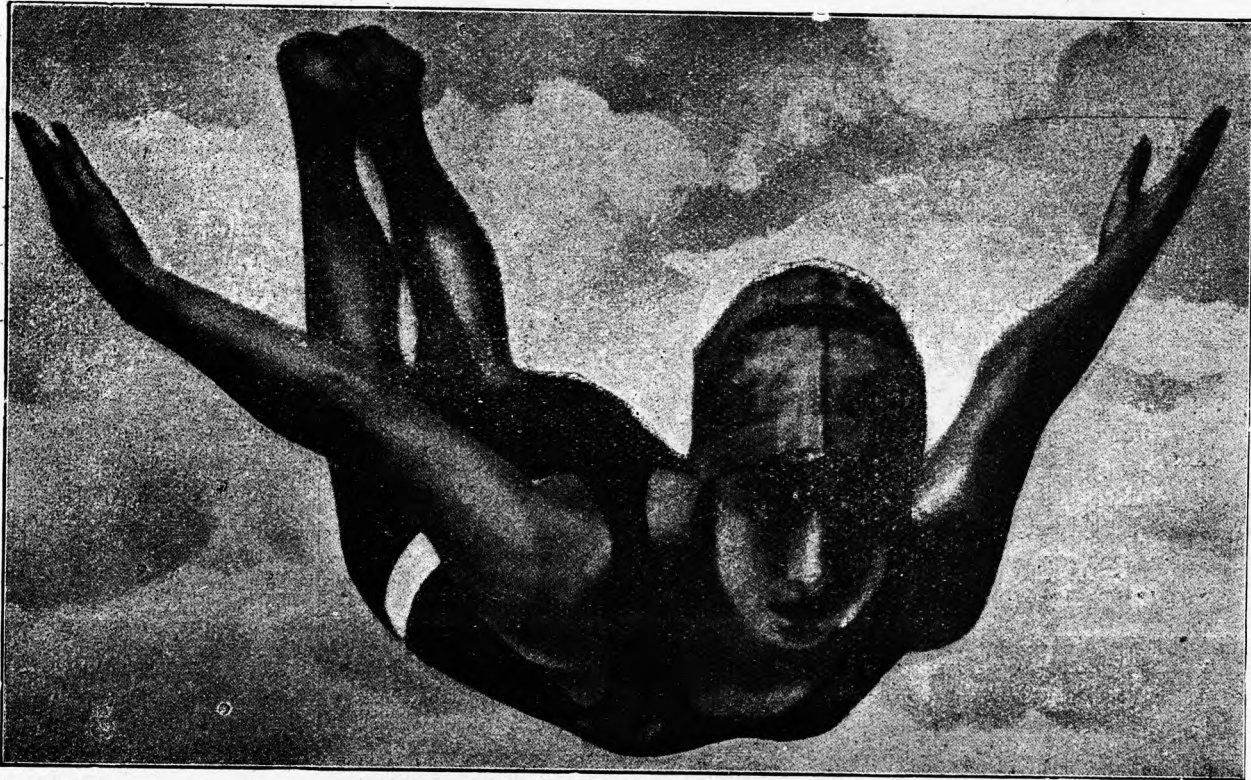
Gronowski — Kmdt Okr. Ośr. W. F. Toruń.

Dobroczynny wpływ sportów wodnych na organizm ludzki.

W tych dniach zakończony został dwutygodniowy kurs pływacki dla podoficerów zawodowych w Okręgowym Ośrodku W. F. w toruńskiej pływalni garnizonowej. Oto ściśle dane statystyczne, oparte na dwukrotnym badaniu lekarskim (przed kursem i po kursie) 23 uczestników:

mo siedmiu godzin ćwiczeń dziennie — ubytek na wadze jest minimalny; gdyby kurs trwał dłużej, mielibyśmy do czynienia ze stopniowym przyrostem wagi. Jest zjawiskiem charakterystycznym, że wszystkim uczestnikom kursu o okazałej tuszy ubyło na wadze, podczas gdy „chudziel-

wiąć sporty wodne dla własnego pożytku. „Terenu“ na Pomorzu nie zabraknie; każda rzeczka, jezioro, staw, strumień nawet — to nieprzebrane źródło zdrowia i siły fizycznej, źródło — które nie kosztuje, a przynosi nie-raz większą korzyść od „modnych“ zagranicznych „badów“



Lotem jaskółki przesywa powietrze dzielna pływaczka, skacząc z trampoliny w chłodne nurty wody. Ilek prawdziwej rozkoszy mieści się w takim śmiałym skoku!

a) waga ciała: przeciętnie **ubyło** każdemu 130 gr., b) **ruchomość** klatki piersiowej **zwiększyła się** przeciętnie o 1,5 cm. (różnica wdechu i wydechu), c) **pojemność** płuc **przeciętnie zwiększyła się** o 121 cm.³ (spirometrja), d) **czas wytrzymałości bez oddechu** **zwiększył się** przeciętnie o 12 sek. (próba Flakka).

Kurs trwał tylko dwa tygodnie, a zatem nie można było oczekiwać wybitnych wyników dodatnich; mimo to są one jednak bardzo duże, jak to wykazują najdobitniej powyższe dane statystyczne. Możemy z nich wywnioskować, jakie wyniki dodatnie osiągnąłby ćwiczący w wodzie, gdyby zamiast 2 tygodni ćwiczył cały kilkumiesięczny sezon. Również ujemnie odbiły się na wynikach niesprzyjające warunki atmosferyczne; zimno i deszcze nie pozwoliły wykorzystywać należycie czasu na pływanie. Pomi-

com znacznie przybyło. Zwiększyły się znacznie: elastyczność klatki piersiowej i pojemność płuc. Bardzo wybitnie zwiększyła się wytrzymałość na powstrzymanie się od oddechu.

Dane powyższe są pierwszorzędnym świadectwem dobroczynnego wpływu ćwiczeń w wodzie; ćwiczenia te wpływają nader dodatnio na funkcję oddychania, jak również i na cały organizm człowieka. Samopoczucie uczestników po kursie było bardzo dobre; stale się słyszało zdania: „Miałem klucia koło serca, a teraz jakoś nic nie czuję“, albo: „coś mię sztychało w płucach, a po kilku dniach pływania już nie czuję“. Przez cały czas kursu i przebywania po kilka godzin dziennie w zimnej wodzie przy niedogodnych warunkach atmosferycznych — nikt nie chorował.

Starajmy się jaknajwięcej upra-

lub hałaśliwych, sztucznie reklamowanych kąpielisk. Skwarne dni letnie — przed nami, pogoda napewno dopisze — więc **spieszmy wszyscy na wodę, czerpmy w jej dobroczynnych falach moc i siły**, które tak przydadzą się na długi okres słońca jesiennych i zawieruch zimowych.

Pamiętajmy zawsze, że największą, najmądrzejszą lekarką jest przyroda, której żywotne, czarodziejskie środki lecznicze: woda, słońce i czyste powietrze — nie dadzą się zastąpić najbardziej skomplikowanymi preparatami aptecznymi.

Kilka suchych cyfr, jakie podaliśmy na wstępie, przemawiają za tem z niezbitą logiką — i wymową tą zwyciężyć powinny najbardziej zaciekle „wodowstrętowców“. A mamy nadzieję, że tych ostatnich niewiele wśród młodzieży pomorskiej zostało...

St. Jędrzejowski.

Krzyżacy w ziemi chełmińskiej.

(Ciąg dalszy)

Do nowych posiadłości zakonu zjechał W. Mistrz Herman v. Salza w 1233 r. Zaraz po jego przybyciu nadali Krzyżacy nowemu terytorjum t. zw. **prawo chełmińskie**.

Przepisy tego prawa dotyczyły tylko miast i osiedli w ziemi chełmińskiej, a przedewszystkiem Chełmna i Torunia; miasta te **otrzymały duże obszary ziemi**, sięgające do 3000 morgów pruskich. Z tych obszarów Zakon wydzielał mniejsze posiadłości — stosownie do zasobów na zagospodarowanie, którymi każdy z kupujących musiał się wykazać.

Posiadający takie dobra obowiązany był na każde zawołanie **stawać w całej zbroi żelaznej — jako rycerz na koniu**.

Koń musiał być odpowiednio do zbroi okryty. Oprócz tego każdy jeździec musiał dostarczyć dwóch luzaków. Od właścicieli posiadłości poniżej 40 włók wymagano lepszej służby, t. j. z lekką zbroją i jednym koniem. Właściciel większych posiadłości, będąc w kłopotliwym położeniu, mógł sprzedać cały swój majątek; nowonabywca musiał służyć w takiej zbroi, jak jego poprzednik — zależnie od ilości posiadanej ziemi.

W myśl prawa chełmińskiego mieszczanie chełmińscy i toruńscy zajmowali wyjątkowe stanowisko, **bo mogli uprawiać myślistwo z wyjątkiem łowów na niedźwiedzia i jelenia**, bo te były zastrzeżone Zakonowi.

Na wodach w obrębie swojego majątku mógł mieszczanin postawić młyn i łowić ryby, ale tylko dla własnego użytku i jedynie w pewnych granicach. Prawo utrzymywania przewozów przez Wisłę przelał Zakon również na miasto. Obronę i strzeżenie miasta wykonywać mieli obywatele. Mieszczanie mogli się zabudowywać na przedmieściach i wolno im było trudnić się rolnictwem i rzemiosłem. Mogli służyć w wojsku tylko pieszo z dowolną bronią i używani byli do niższych posług.

Odnośnie duszpasterstwa prawo chełmińskie wyposażało wszystkie parafje w ziemię i za-

strzegło Zakonowi prawo patronatu nad kościołami wybudowanymi i nowopowstałymi. **Przy kościołach jako proboszczów osadzali duchownych braci Zakonu**. Od chwili wprowadzenia przywileju chełmińskiego **obowiązujące prawo polskie zaczęło tracić znaczenie**, bo Zakon zrzekł się świadczeń, służb i opłat. Tym sposobem przedmioty codziennego użytku tańsze były w ziemi chełmińskiej aniżeli w dzielnicy Piastów lub książąt pomorskich. Wprowadzając ten przywilej, Krzyżacy kierowali się



Rycerze krzyżacy w pełnych zbrojach.

jedynym celem: osiągnąć jak największe korzyści i przyciągnąć jak najwięcej szabel na pogan.

Zakon niemiecki urządził się i **występował w ziemi chełmińskiej — jak w państwie niezależnym**. Zwalniając obywateli od ciężarów prawa polskiego, zobowiązywał ich do służby wojennej nie na rzecz księcia mazowieckiego, lecz na rzecz Zakonu i to przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, który będzie zagrażał ziemi, gdzie się Zakon osiedli.

Zakon ten rósł z roku na rok w potęgę wojskową i materialną. Zmienił swój ustrój z zakonnego na rycerski.

Do szeregów zaciągała się najbogatsza szlachta Niemiec wraz z całym swoim majątkiem, który nieraz przewyższał posiadłości udzielnych książąt. Wielki wpływ na zaciąg miały bulle wydawane przez biskupów w Polsce i Niemczech w sprawach wojen krzyżowych, które głosiły, że biedni lub chorzy, nie mogący brać udziału w wy-

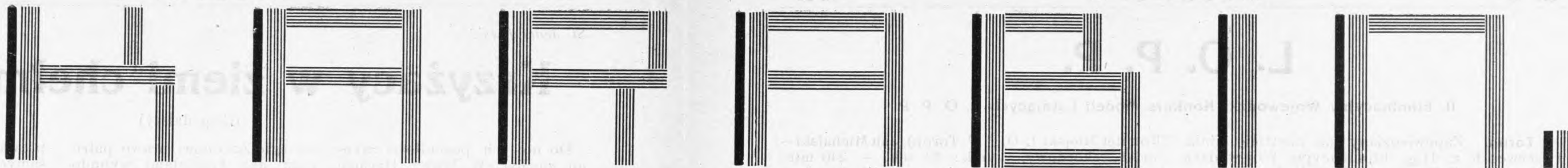
prawach, dostąpić mogą takich samych odpustów — o ile złożą zasiłek lub jałmużnę.

W roku 1233 Bracia Dobrzyńscy przeszli do Zakonu niemieckiego, a wraz z nimi **przeszedł cały ich majątek**. Ks. Konrad nie zgodził się jednak na oddanie ziemi Dobrzyńskiej i sprawa oparła się o Rzym, który wyznaczył komisję rozjemczą w osobach: legata papieskiego Wilhelma, biskupa włocławskiego Michała oraz 2 mistrzów Zakonu Dominikanów. Komisja ta rozdzieliła ziemię sporną między obie strony i wykreśliła granice; Dobrzyń Krzyżacy musieli oddać Konradowi. To określenie granic miało dla Krzyżaków nieocenioną wartość, bo **od tej chwili nie potrzebowali wykazywać się darowiznami księcia**. Wystarczyło im powołanie się na akt powyższy.

Po usadowieniu się w ziemi chełmińskiej — zaczęli do zakonu krzyżackiego napływać możni rycerze, jak Joannes de Pack, który osiadł później w Przecznie pod Toruniem, Dytryk z Dypenow, który otrzymał od W. Mistrza 300 włók ziemi z grodem Kwidzyniem, a od którego nazwa wsi Dytryk pochodzi — i inni. Wszyscy ci osiedleńcy mieli za zadanie strzeżenie granic posiadłości krzyżackich, które już wtenczas **sięgały do Riesenburga w Prusach Wschodnich**. W tym czasie założyli Krzyżacy nad rzeką tejże nazwy miasto Elbląg.

Siła Zakonu wzmocniła się również przez połączenie się z kawalerami mieczowymi w Infantach, którzy sami prosili o przyjęcie ich pod opiekę. Krzyżacy zgodzili się na to, a papież zatwierdził akt zlania się obu zakonów.

Poza dworem papieskim nikt nie miał wówczas tak rozległych stosunków jak Krzyżacy. Powodzenie i rozrost Zakonu we wszystkich kierunkach spaczyło pierwotny charakter Krzyżaków; z dawnych ubogich ale szlachetnych mnichów **przemienili się w ludzi z gruntu obłudnych, przewrotnych, dążących jedynie do największego wzbogacenia się**. (C. d. n.)

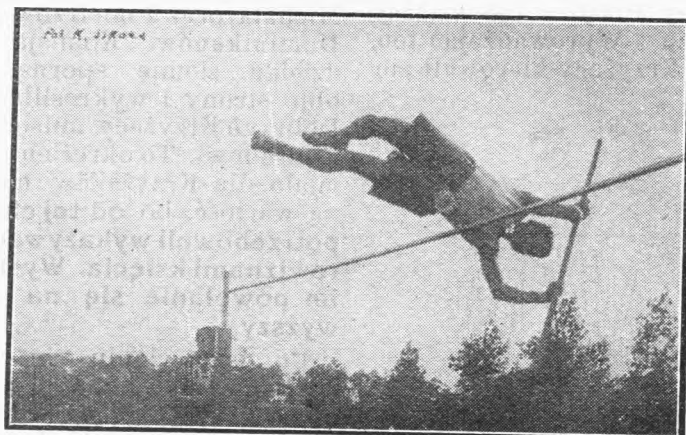


(Dokończenie)

Uratować mógłby go tylko szczęśliwy wypadek: jakieś wielkie wydarzenie, w którymby się odznaczył... Wojna, napad bandytów, oblawa na przemytników... Niestety, dobre czasy minęły, na granicy panuje spokój, ład i bezpieczeństwo. Dni wielkich wydarzeń bezpowrotnie minęły. Przy-

gorzniej groził mu sądem wojskowym.

Basia zasypywała go coraz rozpaczliwszymi listami. Ostatni zwłaszcza podziałał jak sztylet, który ugodził Cztana w samo serce. Donosiła mu biedna dziewczyna, że — jeśli cud jaki się stanie — to już za miesiąc utraci ją nazawsze.



Dzielni żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza poza ciężką pracą zawodową uprawiają z zamiłowaniem i ochotą różne sporty. Oto efektowny skok o tyczce jednego z zawodników strażnicy w Dawidgródku (Polesie).

pomniał sobie urywek wykładu plutonowego o karabinie: „odwdzięczy się w potrzebie...” — i grymas ironii zeszcpił mu twarz. Odwdzięczy się — ha, ha — kiedy? Podczas przeglądu chyba albo na strzelnicy. Machnął ręką ze złością i mruknął do siebie:

— Dajcie mi wszyscy święty spokój! Niech sobie Basia za Kubę wychodzi. Jak wrócę, to mu zęby, jak się patrzy, porachuję. Piechulkowi też...

Od tej pory stał się jeszcze gorszy. Łazikował teraz nietylko z lenistwa, ale z upodobaniem — na złość. Dręczyło go to, co prawda, ale są ludzie, którym udreka sprawa nieokreślona, dzika przyjemność. Przypominał małego chłopca, który na złość tatulowi uszy sobie odmroził. Na karabinie jego można było demonstrować, jak karabin nie powinien wyglądać. Doszło do tego, że plutonowy coraz kate-

List ten otrzymał Cztan wieczorem. Późno już było, dobrej wieści nie oczekiwał, odłożył więc na potem niemilą lekturę.

Nazajutrz o świcie wypadła mu służba. Ledwie dobrnął do miejsca, wyznaczonego jemu i koledze na zasadzkę, usadowił się na ziemi, karabin oparł o drzewo i drżącymi z chłodu i wzruszenia palcami rozerwał kopertę. Ciemno jeszcze było, z trudem też i powoli sylabizował treść listu, a każda litera działała — jak ostrze, raniące go boleśnie.

— „Ratuj, Janku, Ty jeden uratować mnie możesz...” — pisała biedaczka, a Janek, nicpoń niepoprawny, w bezsilnej wściekłości pięści zaciskał, tłukł niemierną łepetyną, do włosów sięgał, a nie znajdując ich na krótko ostrzyżonej głowie, za trawę chwytął i garściami wyrwał. Głuchy szloch wydobył mu się z gardła...

— To żal, żal straszliwy, skrucha

serdeczna i wstyd rozsadały mu piersi. Poraz pierwszy w życiu zrodziło się w nim postanowienie, mocne jak opoka i nieugięte jak stal, że — psia krewo! — pokaże teraz wszystkim... Basi nie uratuje, ale dowiedzie jej, co Cztan, gdy zechce, potrafi; ofiara jej lez nie będzie daremna. Chwycił karabin, karygodnie z rąk wypuszczony, przytulił go do siebie — i stał tak nieporuszony z wzrokiem w zamgloną jeszcze dal utkwionym, jak symbol czujnego żołnierza kresowego, jak gdyby za jednym zamachem odrobić chciał przeszłość przeklętą...

— Cztan! — trącił go kolega — albo mi się zdaje, albo ktoś się przez krzaki przedziera.

— Cicho! Od kilku już minut słyszę...

— Przemysłnik chyba jaki... — Nie jazgocz! Spłosisz zwierzyne!

— Cie go! Rozkazy wydaje... Ja tu dowodzę. Mnie pan plutonowy kazał dawać na ciebie baczenie.

Cztan spojrział na niego, a musiało być w tym spojrzeniu coś osobliwego, bo tamten wzrok spuścił i umilkł niepomiernie zdziwiony.

Szelest stawał się coraz wyraźniejszy, ale tylko dla wyrobionego ucha. Zwykły śmiertelnik nie odróżniłby go z pośród tysięcy odgłosów budzącego się ze snu lasu. Nasi żołnierze natomiast, jak czule instrumenty, mierzące najdalsze trzęsienia ziemi, odgadywali dokładnie odległość powstawania szmeru i ilość wywołujących go ciał.

— Rozchodzą się — szepnął Cztan i z nateżeniem wsłuchiwał się dalej. Wyłowił widocznie z powietrza jakąś tajemnicę, bo zwrócił się do kolegi:

— Skocz no, bracie, na tamtą stronę lasu — rzekł z radosnym płomieniem w oku. — Jak co będzie, strzelaj: przylecę. A jak nie — migiem wracaj.

Towarzysz Cztana, nie bacząc na powagę zwierzęcego stanowiska, kiwnął głową z uznaniem i posłusznie zaczął się przemykać we wskazanym kierunku.

Wzmocnisz

swe zdrowie

i zasłużysz

się dobrze

Ojczyźnie —

spędzając la-

to w obozach

P. W.

Cztan został sam. Serce waliło jak młotem. Czyżby miał stać się cud? Oby niewyraźny szelest zamienił się najszybciej w łoskot przedzierającej się bandy złoczyńców!

Wtem z krawędzi lasu wybiegł na polanę — jak spłoszony zając z pod strzału myśliwego — jakiś człowiek, obarczony pokąźną walizką. Biegł, jak Kusociński do mety, z wielką szybkością, a taki obratł sobie kierunek, że w pewnym momencie musiał znaleźć się nie dalej, jak o 20 kroków od Cztana. Ten, nie spiesząc się, wsparł się mocniej na nogach, poprawił w sobie, karabin przysposobił do strzału — i czekał. A gdy odległość dostatecznie się zmniejszyła, huknął: — Stój!

Biegający w odpowiedzi podwoił szybkość i biegł już nie jak Kusociński ale... jak żołnierz do kuchni po obiad.

— Stój! Cztan złożył się do strzału, wyprostował linię oka, muszki i celu... — Basiu, moja jesteś, moja — myślał radosny — i nacisnął cyngiel. O zgrozo! — karabin nie odpalił. Cztan, szybki, jak myśl, nie speszony zawodem, przerzucił karabin na biodro i chwycił za rączkę, aby powtórzyć. Ale czy to z wielkiego wzruszenia sił mu nagle zabrakło, czy zamek, źle czyszczony, tu i tam rdzą pokryty, zaciął się, bo Cztan szarpał i szarpał, siłą rąk, serca, całego ciała; napróżno... A człowiek z walizką nie czekał, aż żołnierz upora się z bronią, jeno pędził, a do granicy nie coraz dalej, lecz coraz bliżej mu było.

Oszałwały z wściekłości i bólu Cztan oparł karabin kolbą o ziemię i jak nie uderzył rączkę zamka obcasem!...

Daremnie. Podniósł karabin zamkiem do oka, szukając przyczyny zacięcia i szepce!

— Ustąp, zlituj się! Wiernym ci będę przyjacielem...

A karabin, jak żywe stworzenie, usłuchał, ustąpił i zamek, pod lekkim, spokojnym naciskiem

palców żołnierza rozruszał się, jak nigdy.

Nie było jeszcze zapóźno. Dobry strzelec z dobrego karabina na 120 kroków zająca ustrzelił, a cóż dopiero człowieka. Cztan oddał strzał. Jeden, drugi, trzeci, czwarty... Kule szarpały trawę na prawo i lewo uciekającego, jemu samemu nie czyniąc krzywdy. A przecież Cztan niezgorzszym był strzelcem...

Gdy, zrozpaczony, załadował nowy magazynek, człowiek z walizką wbiegał już na terytorjum sowieckie. Przekroczywszy granicę, zatrzymał się i tak, jak stał, tyłem do naszego bohatera, pochylił się nisko i zadarł wysoko kożucha, dając tem wyraz swojej dla Cztana pogardy...

Cztan miał lzy w oczach. Szczegółami przygody nie pochwaliał się nikomu. Niepowodzeniem obwiniał las,

chylony nad karabinem, monologował:

— Zemściłeś się, kochanku! Ale nic. Twoja była racja. Daj no ten pyszczek zamorusany, przetrzemy go, wygłancujemy, oliwą namaścimy. A teraz zameczek. Pli, aż czerwony ze wstydu. Będiesz teraz chodził, jak tłok lokomotywy. Starania, ani tustości nie pożałuję, choć własną stoniną, a ugoszczę. Dostyc pucowania? O nie, złościutki, jak srebro musisz błyszczeć...

Od tej pory karabin Cztana nie był nigdy powodem gniewu plutonowego, a do lufy spojrzeć nie można było, aby nie oslepnąć.

Ciekawi pewnie jesteście, mili czytelnicy, co z Basią — niebogą się stało? Wystarczy wam chyba, gdy powiem, że piszący te słowa kilka dni temu otrzymał zaproszenie od Jana i Barbary Cztanów na chrzciny. Jak się



„Kopiści“ posterunku nad Zbruczem (Małopolska Wschodnia) używają rozkoszy kąpielowych w chłodnych falach rzeki.

gęsty i mroczny, w którym, wedle jego meldunku, cała rzecz się odbyła. Towarzysz jego natomiast chodził jak paw, oczekując pochwały. Przytrzymał dwóch osobników. Ten, który uciekł, był podobno najważniejszy — i to niebyłe plotka, ale gruba ryba.

Nazajutrz Cztan, otoczony całym magazynem najrozmaitszych przyborów do czyszczenia, po-

to stało? Oto plutonowy, złoty chłop, widząc gruntowną i szczerą przemianę Cztana, wtajemniczony przytem w jego kłopoty sercowe, zawadził podczas urlopu o dom rodziców Basi i w imieniu swego najlepszego — jak powiedział — żołnierza poprosił o rękę dziewczyny.

A czy rodzice mogli się sprzeciwić prośbie starego, Krzyżem Zasługi udekorowanego wiarusa?

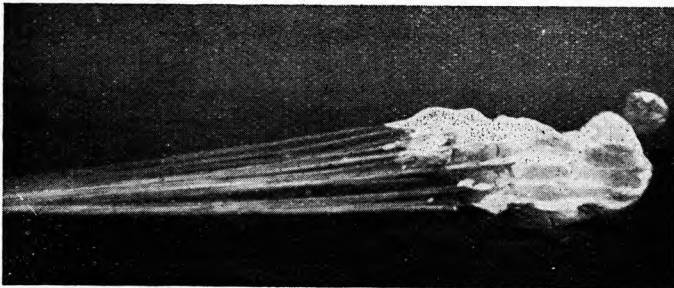
L. O. P. P.

II. Eliminacyjny Wojewódzki Konkurs Modeli Latających L. O. P. P.

Toruń. Zapowiedziany na niedzielę, dnia 19 czerwca b. r. II-gi Eliminacyjny Wojewódzki Konkurs Modeli Latających L. O. P. P. odbył się zgodnie z programem na polu wzlotów obok hali balonowej w godzinach między 17 a 19,30 przy udziale sporej ilości widzów: młodzieży i osób starszych.

Organizacją i przeprowadzeniem konkursu zajął się Wojewódzki Komitet L. O. P. P. przy wydatnej pomocy I. baonu balonowego i 4 pułku lotniczego.

Ze zgłoszonych 29 uczestników do konkursu stanęło 18; podkreślić wypada wyniki konkursu, jak również pracę, włożoną przez poszczególnych zawodników w budowę modeli.



Spadochron w chwili rozwijania się.

Wyniki takie, jak lot modelu w czasie 43 sekund na odległość 240 mtr., albo 41 sek. na 208 mtr., lub 26¹/₂ sek. na 102 mtr. — można śmiało zaliczyć do bardzo pomyślnych.

Ogółem nagrodzonych zostało 7 zawodników, a mianowicie: Wiktor Leja — kategoria modeli kadłubowych i Ludwik Nagórski — kategoria modeli dowolnych (wyniki: 16 sek.—71 mtr. i 14 sek. — 40 mtr.) — zgłoszeni przez Komitet Morski L. O. P. P. w Gdyni; Henryk Nagiel — model belkowy, wynik: 18 sek. — 72 mtr. i Alfons Materna — model dowolny, wynik: 13 sek.—56 mtr.

(Komitet Miejski L. O. P. P. Toruń), Jan Michalski — model rekordowy, wynik: 43 sek. — 240 mtr., Marjan Stępień — model belkowy, wynik: 19 sek.—45 mtr. i Zygmunt Karczmarczyk — model rekordowy, wynik: 26 sek. — 111 mtr. (Komitet Miejski L. O. P. P. Grudziądz).

Na Ogólnokrajowy Konkurs Modeli Latających, który odbył się w Warszawie w dniu 28 i 29 czerwca, Komitet Wojewódzki L. O. P. P. wysłał Panów: Wiktora Leję, Henryka Nagla, Jana Michalskiego i Alfonsa Maternę, których modele uzyskały najlepsze wyniki i dają pewną rękojmię, że—pomimo silnej konkurencji—uczestnicy Pomorza zajmą w konkursie tym niepoślednie miejsca.

W skład jury odbytego konkursu wchodził: przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. oraz 2-ch p. p. Oficerów z I. baonu balonowego i jeden z 4 pułku lotniczego.

Dzień L. O. P. P. w Wągrowcu.

Dzień 4. i 5. b. m. był w Wągrowcu poświęcony propagandzie na rzecz L. O. P. P-u. Dnia 4. odbył się capstrzyk Oddziałów i Hufców P.W. oraz innych organizacji. Samochodem ciężarowym p. w. objeżdżała umundurowana „Drużyna Ratownicza“ w maskach i z transparentami.

Dnia 5. odbył się pochód do kościoła, zaś po nabożeństwie wygłosił na rynku okolicznościowy referat powiatowy instruktor L. O. P. P., prof. sem. Kempf Romuald. W godzinach popołudniowych odbyły się na stadionie p. w. i w. f. różne imprezy sportowe, mianowicie: strzelanie z kbks. w maskach przeciwgazowych o nagrody, strzelanie z wiatrówki o premje, koszykówka i siatkówka, marsz w maskach przeciwgazowych, żółwi bieg na rowerach w maskach, a pozatem—ćwiczenia pokazowe: napad gazowy, działanie drużyny ratowniczej i przeciwperytowej, działanie sekcji Czerwonego Krzyża i odkażanie terenu. — Wieczorem urządzono zabawę na rzecz LOPP-u.

Michał Nagoda.

*Nie lśnią gwiazdy na moim mundurze
I w ordery nie jestem też strojny,
Bo w wojennej nie byłem wicherze —
Dzieckiem będąc w okrutnej czas wojny.*

*Ani nie mam na piersiach medali,
Nikt o skromnej mejnie wie osobie—
Ni żetonów mi słotych nie dali
Ku munduru szarego ozdobie!*



*Ale chodzę wesolo i dumnie
I wzniesiona do góry ma głowa,
Bo na piersiach przypięta już u mnie
Lśni „PAŃSTWOWA ODZNAKA
SPORTOWA“!*

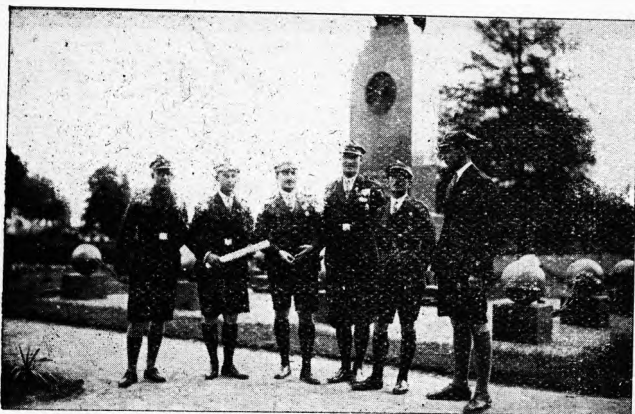
*Niech tężyzny dowodem mi będzie—
Owoc trudu, wysiłków i biegów,
Co w sportowców dziś stawia mnie
rządzie,
Jutro — w Polski Obrońców szeregu!*

Kącik Harcerzy.

Harcerstwo Pomorskie u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeden z najpiękniejszych dni w dziejach harcerstwa pomorskiego niewątpliwie jest związany z datą 26 czerwca 1932 r., kiedy to reprezentacja harcerstwa Pomorskiego została przyjęta na prywatnej audjencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Domu Zdrojowym w Ciechocinku. Skład reprezentacji harcerstwa pomorskiego tworzyli dhowie: Harcmistrz Władysław Waclaw Sieradzki—Komendant Chorągwi Pomorskiej Harcerzy, Harcmistrz Prof. Słaby Wilhelm, Harcmistrz Jarosław Kowalski, podharcmistrz Teodor Zuchowski, podharcmistrz Tadeusz Cieplik oraz podharcmistrz

Delegaci harcerstwa pomorskiego u Pana Prezydenta Rzplitej.



Stoją od lewej ku prawej: phm. Teodor Zuchowski, hm. Jarosław Kowalski, hm. Władysław Waclaw Sieradzki — Komendant Chorągwi Pomorskiej Harcerzy, hm Słaby Wilhelm, phm. Tadeusz Cieplik, phm. Aleksander Rudnicki.

Aleksander Rudnicki. Na audjencji tej harcerstwom pomorskiemu danem było przekonać się o wielkiej życzliwości, jaką darzy młodzież Pan Prezydent Rzeczypospolitej, co podkreślił w swym przemówieniu do delegacji pomorskiej, wskazując

na cele, potrzeby oraz kierunki, w jakich powinna pójść praca współczesnej młodzieży.

Podczas audjencji Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął od delegacji Harcerstwa Pomorskiego ofiarowany egzemplarz historii Pomorza Polskiego, wykonany na specjalnie czerpanym papierze — jako wydawnictwo Zarządu Oddziału Pomorskiego Związku Harcerstwa Polskiego oraz raczył wbić gwóźdź pamiątkowy w drzewce sztandaru Chorągwi Pomorskiej Harcerzy. W ciągu dalszej rozmowy Pan Prezydent Rzeczypospolitej zapowiedział swój udział w Złocie Jub. Chorągwi Pomorskiej Harcerzy nad jeziorem Garczyńskim, który odbędzie się ku uczczeniu 15-lecia czuwania na północno-zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Delegacja Harcerstwa Pomorskiego złożyła Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej hołd należny oraz zapewnienie, że harcerze pomorscy—świadomi swego posłannictwa—czujnie stoją na straży granic Rzeczypospolitej, a w szczególności—na straży sinych fal Bałtyku.

Przewodniczący delegacji harcerstwa pomorskiego, dh Harcmistrz Władysław Waclaw Sieradzki — Komendant Chorągwi Pomorskiej Harcerzy—oświadczył w swym przemówieniu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, że „Harcerstwo Pomorskie nie tylko gotowe jest wystąpić czynnie, gdy zajdzie tego potrzeba, ale w chwili obecnej pracuje nad uświadamianiem szerokich mas młodzieży i społeczeństwa o historii i prawach Polski do odwiecznie polskiego morza“.

W dalszym ciągu audjencji raczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczytnie wyróżnić delegację harcerstwa pomorskiego łaskawem złożeniem podpisu na swym portrecie, jako też zapowiedzieć napisanie specjalnej sentencji dla harcerstwa pomorskiego do Jednodniówki, jaką wydaje Komenda Chorągwi Pomorskiej Harcerzy w związku z piętnastolecie pracy harcerskiej na Pomorzu.

Harcerstwo pomorskie dumne ze swego posłannictwa czuwa! „Samotny Jastrząb“

KOLEJARZE POD BRONIA.

Kolejowe Przystosowanie Wojskowe na wybrzeżu przy pracy nad swym rozwojem i pomnożeniem sił obronnych Rzeczypospolitej.

Zorganizowane w roku bieżącym przez Komendanta Rejonu VI wybrzeża zawody strzeleckie zostały połączone z zawodami sportowymi, w których wzięła udział pokaźna ilość członków Ognisk K.P.W. z wybrzeża, wykazując niepospolitą formę wyćwiczenia sportowego.

Zawody odbyły się dnia 12 czerwca.

Po nabożeństwie, na którym obecni byli przedstawiciele władz, urzędów, organizacji P. W. i W. F. oraz społecznych — bataljon K. P. W. z wybrzeża przedefiniował przed Prezesem Zarządu Okręgu Pomorskiego, ob. Welzem, a następnie udał się ulicami miasta na dworzec, skąd nastąpił odjazd na strzelnicę K. P. W. i boisko do Chylonji.

Na zawody przybyło wiele osób z okolicznych Ognisk K. P. W., a pozatem liczni przedstawiciele władz i organizacji społecznych, z pośród których zanotowaliśmy: Prezesa Zarządu Okr. Pomorskiego K. P. W., ob. Welza, Przewodn.

Komitetu Miejskiego P. W. i W. F. w Gdyni, p. Mgr. Domrazka, Dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, p. Bergera, p. Komendanta P. K. U., majora Gawlika, p. Komendanta Placu, majora Pajdaka, Naczelnika Oddziału Ruchu w Gdańsku, p. Szulca, st. asesora p. Behrendta, p. p. redaktorów Downarowicza i Tetzlaffa, kapitana Chłodnickiego, p. Inż. Andrzejewskiego, kierownika rozbudowy st. Gdynia, prezesa Bractwa Kurkowego w Gdyni, p. Bednarskiego, Komendanta Zw. Strzeleckiego, ob. Kozłowski i wielu innych.

Po zawodach strzeleckich rozpoczęły się zawody poszczególnych rodzajów konkurencji sportowych, objętych programem. O godz. 11,20 wystartowali zawodnicy w liczbie 36 do marszu 10-cio kilometrowego; po upływie 68 min. jako pierwszy przybył ob. Maćkowiak z Ogniska Gdynia.

Następnie odbył się bieg na rowerach na przestrzeni 20 klm.; do zawodów stanęło 5 zawodników. Pierwszy przybył na metę ob. Gacki z Og. Gdynia w czasie 39 m. 35 sek. Wyniki biegu należy zaliczyć do b. dobrych, zwłaszcza

że odbył się on na falistej i niezbyt dobrej szosie w czasie, gdy ruch pojazdów konnych i automobilowych utrudniał bieg.

Do rzutów granatem stanęło 30 zawodników; najlepszy wynik osiągnął Dunecki Grzegorz — 59,1 mtr. z Ogn. Gdynia. W rzucie oszczepem brało udział 15 zawodników, z których wyróżnił się Dunecki Włodzimierz, Ogn. Gdynia, osiągając 39,2 mtr.

Poza tem odbył się bieg na przestrzeni 3000 mtr., do którego stanęło 6 zawodników; I miejsce uzyskał Włosek Mieczysław z Ogn. Gdynia w czasie 10 m 27,3 sek.

Dyskiem rzucalo 15 zawodników; pierwsze miejsce zdobył Dunecki Włodzimierz, Ogn. Gdynia — 32 mtr. Do rzutów kulą stanęło 12 zawodników; najlepszy wynik przyznano Dunciemu Grzegorzowi, Ogn. Gdynia — 9,97 mtr.

Około godz. 17 ukończono konkursowe strzelanie, w którym brało udział 70 zawodników, po czym nastąpiło rozdanie nagród.

Prezes Zarz. Okr. ob. Naczelnik Welz przemówił do zawodników i zebranych, podkreślając znaczenie K. P. W. w pracy nad ugruntowaniem mocarstwowej potęgi Rzplitej oraz straży nad nienaruszalnością granic kraju, a zarazem wzywając do dalszej wytrwałej i owocnej pracy na niwie K. P. W.

Nastąpiło rozdanie cennych nagród w postaci pucharów, wazonów, serwisów, zegarków i innych.

Za strzelanie: 1. ob. Foryst. z Koła Przyj. K. P. W. w Gdańsku. 2. Ob. Podjaski z Ogn. K. P. W. Wejherowo. 3. Ob. Graczyk z Ogn. Gdynia.

Za marsz 10 klm. 1. Ob. Maćkowiak z Ogn. K. P. W. Gdynia. 2. Ob. Szlass z Ogn. Chylonja. 3. Ob. Liskowski z Ogn. Chylonja.

Za bieg na rowerach 20 klm. Ob. Gacki z Ogn. Gdynia.

Za bieg 3000 mtr. Ob. Włosek z Ogn. Gdynia.

Za rzut granatem. Ob. Dunecki G. z Ogn. Gdynia.

Za rzut oszczepem. Ob. Dunecki G. z Ogn. Gdynia.

Za rzut kulą. Ob. Dunecki W. z Ogn. Gdynia.

Za rzut dyskiem. Ob. Dunecki z Ogn. K.P.W. Gdynia.

Poza zawodami odbyły się pokazowe walki zapaśnicze oraz pokazowe podnoszenia ciężarów, w których niepospolitą siłę wykazał ob. Rakocki Władysław z Ogniska K. P. W. Gdynia.

Liczny udział członków K. P. W. na zawodach, doskonała forma zawodników, którzy stawiają pierwsze kroki na niwie sportowej, zapał i szerokie zainteresowanie zawodami — świadczą dobitnie o wysokim wyrobieniu społecznem kolejowców, przepojonych pewnością lepszego jutra, którzy swój wolny od pracy czas, poświęcają zadaniom społecznym w szeregach K. P. W.

Zawody rejonowe były jednocześnie poważną manifestacją, dokumentującą jednolity, zwarty i karny front kapewiaków na Pomorzu, stojących bacznie na straży nienaruszalności granic kraju,

Członkom K. P. W. należą się wyrazy uznania za ich hart i wyczyny, które wymownie świadczą, iż obowiązki swe w organizacji wykonywują z zapałem i pełną świadomością obecnego położenia politycznego. Nie mniejsze uznanie należy się władzom naczelnym K. P. W. oraz organizatorom tej udatnej, imponującej swymi wynikami imprezy.

Powstańcy i Wojacy.

Borowy-Młyn, pow. Chojnice. Miejscowość nasza, położona prawie na samej granicy, obchodziła w niedzielę, dnia 19. VI. 1932 r. niezwykłą uroczystość. Dzięki energicznej pracy obecnego dowódcy kompanji Pow. i Woj. O. K. VIII, ppor. rez. Antoniego Wołkowskiego oraz kmdta tut.



Powstańcy i Wojacy placówki Borowy—Młyn przy budowie własnej strzelnicy.

placówki, Jana Lewandowskiego, zdobył się Związek — za poparciem pana starosty powiatowego Dr. Zaleskiego — na wybudowanie w bardzo krótkim czasie strzelnicy, która została w wyżej

wymienionym dniu poświęcona. Wczesnym rankiem stanęły na dziedzińcu szkoły wszystkie placówki w liczbie 124 członków ćwiczących. Wioska cała — ubrana w zieleń i kilka bram tryumfalnych — witała swych obrońców. Z rozwiniętymi sztandarami i orkiestrą na czele ruszył olbrzymi pochód do kościoła. Po nabożeństwie spżyto obiad żołnierski, a następnie zarządzono zbiórkę, w czasie której por. rez. p. Wołkowski zdał raport przybyłemu powiatowemu kmdt Pow. i Woj. O. K. VIII, por. Müllerowi z Chojnic. Po defiladzie wyruszone na strzelnicę; akt poświęcenia poprzedzony został przemówieniem tut. ks. prob. Sartowskiego. Pierwszy strzał oddano na cześć Pana Prezydenta Rzplitej — drugi — na cześć Pana Marszałka. W międzyczasie odbył się egzamin I-go i II-go stopnia P. W. dla członków tutejszego Związku Strzeleckiego. Młodzież w liczbie 32 zdała egzamin z wynikiem dobrym.

Szczere uznanie należy się organizatorowi tej uroczystości, p. Wołkowskiemu, który nie szczędzi trudu i ofiarności celem podniesienia poziomu tak blisko sąsiadującej z granicą placówki. Przy braniu strzelnicy przemawiał p. Słomiński, wójt z placówki Glisno. Mówca przypomniał przypadającą właśnie w tym dniu dziesiątą rocznicę przyłączenia Śląska do Macierzy i wzywał braci wojacką, by pilnie strzegła swych granic i szła w ślady braci Ślązaków. Udział w uroczystości wzięła również dziatwa szkolna, która

w barwnych strojach narodowych popisywała się obok strzelnicy śpiewem i tańcami. P. p. nauczycielom naszej szkoły należy się uznanie za upiększenie w ten sposób uroczystości.

Nadmienić wypada, że strzelnicę wybudowano własną pracą przy poparciu władz Starostwa, które pilnie śledzi potrzeby naszej wysuniętej placówki.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Armja rezerwowa Pomorza na posterunku w powiecie Grudziądzkim.

Dnia 19 ub. m. już od godziny 7-mej na placu ćwiczeń w Małym Tarpnie zbierały się oddziały P. W. i W. F. z całego powiatu grudziądzkiego. Młodzież raźnie maszerowała na miejsce zbiórki, gdzie oczekiwał ją Komendant Powiatowy, kpt. Kosmowski.

W międzyczasie przybyli przedstawiciele wojska, władz szkolnych, samorządu, różnych organ., prasy i licznie zebrana publiczność z powiatu i miasta. Punktualnie o godz. 9 oddziały karnie i sprawnie zajęły swe miejsca. Nastąpiło przegrupowanie na kompanje i plutony. Po przybyciu honorowej kompanji 64 p. p. Starosta Niepokulczycki odebrał raport i przy dźwiękach orkiestry przeszedł przed frontem, witając młodzież poszczególnych miejscowości powiatu. Krótko przed godz. 10-tą odmaszerowali wszyscy do kościoła parafjalnego w M. Tarpnie.

Po uroczystem nabożeństwie odmaszerowano na plac ćwiczeń, gdzie p. gen. Rachmistruk — po odebraniu raportu od p. kpt. Mayera — przeszedł przed frontem oddziałów. Następnie odbyła się obok strzelnicy garnizonowej defilada, którą odebrał gen. Rachmistruk w towarzystwie Starosty p. Niepokulczyckiego, Dowódcy P. W. p. pułk. Skroczyńskiego oraz przedstawicieli wojska i władz cywilnych. Na czele kroczyła przy dźwiękach orkiestry 64 p. p. — komp. honorowa tego pułku, liczne delegacje Powst. i Woj. ze sztandarami, a dalej w długich szeregach maszerowały oddziały p. w., wśród których znajdował się również oddział Sokoła z Małego Tarpna oraz harcerze z Radzyna. Defilada wzbudziła wśród licznie zebranej publiczności prawdziwy entuzjazm, gdyż wypadła imponująco.

Po defiladzie odmaszerowano na boisko garn., gdzie przemówił p. gen. Rachmistruk, wznosząc okrzyk na cześć Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego. Następnie p. starosta Niepokulczycki pięknym przemówieniem nakreślił rolę i kolosalne znaczenie, jakie odgrywa P. W. i W. F. w społeczeństwie polskim. Przemówienie swe zakończył p. Starosta okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego, który pierwszy zrozumiał, że istotną potęgą Polski i gwarancją jej niepodległości jest silna armja czynna i armja rezerwowa, jaką jest P. W.

Po przemówieniach orkiestra 64 p. p. odegrała Hymn Narodowy. Po wspólnej fotografii oddziały odmaszerowały do koszar 64 p. p., gdzie odbył się obiad żołnierski.

Po południu odbyły się na boisku garnizonowym i na placu ćwiczeń w Małym Tarpnie zawody sportowe, które zgromadziły liczne rzesze obywateli z miasta i powiatu.

Wspaniała ta uroczystość niech zapoczątkuje nowy okres pracy, nacechowanej jeszcze większą intensywnością i gorliwością braci wojackiej. A hasłem naszym — z uwagi na bliskość granicy, za którą czyha wróg odwieczny — niech będzie „Nie damy ziemi — skąd nasz ród“.

Zawody dały następujące wyniki:

1. Zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu: 1. Wronka Z. S. — W. Wełcz. 76 pktów na 100 możliwych — 2. Borkowski, Zw. Strz. — W. Wełcz 69 pkt. na 100 możliwych. 3. Chajewski, Zw. Strz. — Szembruczek 69 pktów na 100 możliwych.

Oddziały P. W.

2. Trójbój. 1. Szeffler Z.S. — Mokre pkt 1514, 2. Reszke Z. S. — Radzyn pkt 1317, 3. Betcher Huf. Szk. — Łasin pkt 1164.

Bieg 1500 mtr. 1. Łącz Z. S. Dusocin — w czasie 5.53. 2. Szczygieł Z.S. Turznice — w czasie 5.59. 3. Liberacki Z. S. Owczarki — w czasie 6.04.

4. Bieg kolarski. 1. Borowy Waclaw Z. S. Mokre — w czasie 30 m. 30 sek., 2. Pawelec Jan Z. S. Zielnowo — w czasie 39 min. 3. Ertmański Józef Z. S. Buk — w czasie 39 m. 25 sek.

5. Szczypiorniak: 1. Nowa-Wieś, Zw. Strz. — Radzyn, Zw. Strz. 4 : 0. Łasin, Huf. Szkolny. — Radzyn, Zw. Strz. 3 : 0 (walkow.)

6. Koszykówka: 1. Boguszewo, Zw. Strz. — Łasin, Zw. Strz. 44 : 2. 2. Boguszewo, Zw. Strz. — Niewałd, Zw. Strz. 62 : 0. 3. Łasin, Zw. Strz. — Niewałd Zw. Strz. 30 : 0.

7. Siatkówka: 1. Mokre — Zw. Strz. I. miejsce. 2. Białochowo — Zw. Strz.; II. miejsce. 3. Łasin — Zw. Strzel.; III. miejsce.

Oddziały W. F.

1. Trójbój: 1. Kamrowski, Sokół Małe Tarpno, pkt. 1364. 2. Szczerbowski, Sokół Małe Tarpno, pkt. 1359. 3. Serocki, Sokół Małe Tarpno, pkt. 1343.

2. Bieg 1500 mtr.: 1. Bies, Sokół M. Tarpno, w czasie 5,27 min. 2. Lewicki, Sokół M. Tarpno, w czasie 5,33. 3. Amann, Sokół M. Tarpno, w czasie 5,53.

3. Bieg kolarski: 1. Lewandowski, Sokół M. Tarpno, w czasie 39 m. 50 sek. 2. Wojnicki, Sokół Małe Tarpno, w czasie 40 m. 10 sek.

4. Koszykówka: 1. Sokół M. Tarpno — I. miejsce. 2. S. M. P. Łasin — II. miejsce.

O godz. 18-ej wiecz. po ukończeniu zawodów odbyło się uroczyste rozdanie nagród i dyplomów zwycięzcom, poczem oddziały odmaszerowały do domu.

Powiatowe Zawody Eliminacyjne do IX. Marszu Szlakiem Kadrówki w Wągrowcu.

Związek Strzelecki, przygotowujący państwu zastępy obrońców, zorganizował w powiecie wągrowieckim Powiatowe Zawody Eliminacyjne do IX. Marszu Szlakiem Kadrówki pod nazwą: „Marsz Gdański“. Do powyższego marszu zgłosiło się przeszło 50 strzelców z poszczególnych Oddziałów Z. S.; poza tem brał udział zespół szkoły do kształcącej w Wągrowcu.

Już wczesnym rankiem zebrali się poszczególni zawodnicy przed Powiatową Komendą Zw. Strzel., gdzie badanie lekarskie przeprowadził powiatowy Lekarz Zw. Strzeleckiego, kpt. rez. Dr. Rawicz-Kolasiński.

Pod komendą kpr. Witkowskiego udały się zespoły zwartym oddziałem do kościoła na nabożeństwo, a następnie — na wspólny obiad żołnierski.

Start odbył się punktualnie o godz. 14-tej. Trasa prowadziła przez Rąbczyn, Lekno, Tarnowo, Kaliska, Wągrowiec. Długość trasy: 30 km.

I miejsce zdobył Zespół Oddziału Z. S. Bartodzieje; II miejsce: Oddz. Z. S. Smuszewo; III miejsce: — Oddział Zw. Strz. Grylewo.

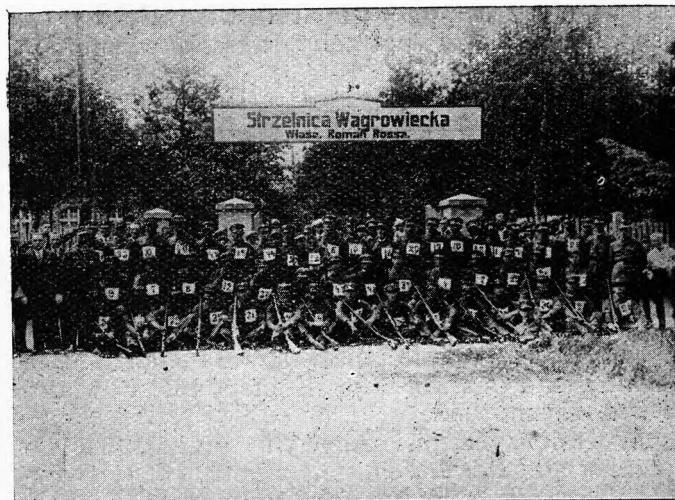
Kierownikiem Zawodów był Powiatowy Komendant Z. S., por. Wańtowski. Sędziowali: prof. Olszewski, adj. szt. Zw. Strzel. Dziewięcki, II. ofic. Szt., ppor. rez. Szafirski, sierż. Sikorski, ob. Gruszka.

Po zawodach odbyło się strzelanie z broni wojskowej do tarcz bojowych. Nagrody wręczył najlepszym zespołom Powiatowy prezes Zw. Strz., ob. prof. Wojnarowski.

Zawody były wzorowo zorganizowane i wywołały wielkie zainteresowanie wśród miejscowej ludności. Przy mecie zebrały się tłumy wi-

dzów, które oklaskiwały poszczególnych zwycięzców.

Powiatowe Zawody Eliminacyjne do IX. Marszu Szlakiem Kadrówki w Wągrowcu



Strzelcy w liczbie 60-ciu przed startem. — Na lewo: kier. Marszu, Pow. Kmdt. Z. S. por. 61 p. p. Wańtowski i Adj. Szt. Z. S. ob. Dziewięcki — główny sędzia marszu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Rozkaz Dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. z dnia 25. VI. 32 r.

J u n a c y!

Zaledwie zgasły wojenne ogniska obozowe, zaledwie z mgieł resztek dymów wstała Niepodległa — dziesięć lat temu w 1922 r. rozsiadł się pierwszy, jedyny, nieliczny zastęp młodych wokół gorejących jedlin, by pogawędzić, posłuchać o Ojczyźnie i Jej bohaterskim zmartwychstaniu i w zapatrzeniu w tych, co za Nią niedawno krew przelewali, rozpamiętywać i umacniać się w poczuciu obowiązków wobec już Wskrzeszonej.

Dzisiaj — jak ognie świętojańskie, rzucające światło wśród nocy, płoną w niezliczonych punktach, rozsianych po całym kraju, takie same ogniska.

Bije od nich refleks na całą Polskę z szlachetnych, młodzieńczych porywów, z umiłowania wolnej ziemi, z ochotnej pracy nad przygotowaniem w sobie obywatelskiego uświadomienia i kuciem cnót męskich.

Nad rzekami, w lasach, po górach, nierzadko pod skrzydłami matki — nauczycielki historii najbliższego otoczenia, rośnie duch młodzieży, aby mogła, chciała i musiała kiedyś przewodzić wolności, strzec, bramy potężne na rubieżach budować, których siły wrogie nigdy nie przemogą i swemi barkami wielkość i mocarstwo własnego państwa coraz wynioślej podpierają.

Dzisiaj jesteście rocznikiem obozowym, coraz zasobniejszym w liczbę, coraz bogatszym w żar wiary—właściwej tym, co żyją i dyszą **Ojczyzną**. Podsycacie płomienie ogniska i rozgrzewajcie niemi dusze i ciała Wasze ku wiecznej wytrwałej i ofiarnej służbie Państwu. Roztwierajcie oczy, byście dojrżeli w pełnym blasku Majestat Rzeczypospolitej w osobach Jej dostojnego Prezydenta, Prof. Ignacego Mościckiego

i Zwycięskiego Wodza Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

(—) Kiliński, plk. dypl

Dyrektor Państwowego Urzędu W.F. i P.W.

Z Pomorza.

Dn. 3. b. m. na torze regatowym w Łęgowie pod Bydgoszczą rozegrane zostały doroczne międzyklubowe regaty wioślarskie przy udziale wszystkich czołowych klubów wioślarskich z całej Polski. Dystans 1700 m. Warunki gorsze—wskutek bocznej fali.

- Bieg 1-szy: Czwórki półwycigowe wojskowe: 1) sekcja wojskowa B. T. W.
2. Czwórki półwycigowe nowicjuszy: dystans 1200 m. 1) B. T. W.
3. Czwórki półwycigowe, dystans 1200 m. 1) K. W. Posejdon — Chelmsza.
4. Czwórki półwycigowe, dystans 1200 m. 1) Kol. K. W. Bydgoszcz.
5. Czwórki półwycigowe pań, dystans 1200 m. 1) B. K. Wioślarek
6. Czwórki pań, dystans 1200 m. 1) Bydgoski Klub Wioślarek.
7. Ósemki nowicjuszy, dystans 1700 m. 1) A. Z. S. Poznań w czasie 5 : 58 ¹/₅ przed Wisłą — Warszawa 5 : 59.
8. Czwórki półwycigowe nowicjuszy: 1) K. W. Toruń 6 : 57 ²/₅ przed Wisłą — Warszawa.
9. Czwórki młodszych: 1) Polonja—Poznań 6,26 przed Trytonem (P).
10. Jedyńki młodszych: 1) K. W. Toruń (Wł. Węsióra)— 7 : 15 ²/₅.
11. (elimin.) Czwórki 1) 04 Poznań w czasie 6 : 16.
12. (elimin.) Dwójki podwójne 1) Wisła-Warszawa 6:55 ¹/₅.
13. (elimin.) Czwórki bez sternika: 1) B. T. W. 6 : 06 ²/₅.
- 2) 04 Poznań.
14. Czwórki nowicjuszy: 1) Polonja — Poznań 6:19 ³/₅
- 2) Tryton:
15. Jedyńki nowicjuszy: 1) Polonja P. (Dusiński), 7 : 14 ⁴/₅.
16. (elimin.) Jedyńki: 1) Wisła — Warszawa (Bandorowski 6 : 58.
17. Ósemki młodszych: 1) Wisła 5:41 przed A. Z. S. Poznań 5 : 44.
18. (elim.) Dwójki bez sternika: 1) 04 Poznań 7:17, 2) B. T. W. 7 : 32, ²/₅.
19. (elimin.) Czwórki wagi lekkiej: 1) B. T. W. 6 : 29, 2) Tryton 6 : 39 ¹/₅.

Z TYGODNIA

Święto Morza w Gdyni. Na uroczystość przybędzie pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Termin „Święta Morza“, które odbędą się w roku bieżącym w Gdyni, został przesunięty **na dzień 31 lipca** ze względu na zapowiedziane przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wychodząc z założenia, że chwila obecna wymaga jednolitej i zdecydowanej opinii społeczeństwa polskiego, jeśli chodzi o całość naszych granic zachodnich, oraz zmanifestowania odwiecznych praw Polski do morza, gwarantują-

cych zachowanie ekonomicznej i politycznej niezależności Państwa — Liga Morska i Kolonjalna dokłada wszelkich starań, aby uroczystość ta wypadła jak najokazalej. Na zjeździe w Gdyni będą reprezentowane oprócz przedstawicieli duchowieństwa, rządu i wojskowości — delegacje organizacji, związków i stowarzyszeń z całego kraju.

Pragnąc umożliwić jak najszerszym sferom ludności wzięcie udziału w „Święcie Morza“, Ministerstwo Komunikacji zdecydowało się udzielić jaknajdalej idących zniżek kolejowych, wynoszących 65 proc. normalnej ceny biletu do Gdyni i z powrotem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jan Lewandowski — Borowy Młyn. Za korespondencję i zdjęcia dziękujemy. Wykorzystamy... tylko prosimy nadal naklejać na kopertę odpowiednią ilość znaczków pocztowych, by Redakcja (bardzo biedna!) nie była zmuszona podwójnie dopłacać.

Ob. Węglewicz — kmdt rejonowy K. P. W. VI rejonu. Sprawozdanie zamieszczamy w skróceniu. Szupłość ram pisma nie pozwala nam na sążniste wywody na temat każdej imprezy. Zwracaliśmy się już kilkakrotnie z prośbą do naszych korespondentów, by nadsyłali materiał sprawozdawczy ujmowali zwięźle i treściwie. Alarmy te jakoś nie skutkują i Redakcja zmuszona jest nieraz do nielitościwych „obcinań i skrótów“, które wywołują niesłuszne żale i protesty. W inte-

resie więc zarówno sprawozdawców jak i naszym leży zredukowanie nadsyłanych wiadomości do 50 wierszy pisma ręcznego lub maszynowego.

Halina Brudnicka — Wąbrzeźno. Śliczne! Zwłaszcza ta zwrotka:

Swoje oczy dwa (!) błękitne,
I to serce aksamitne (!) —
Wszystko (?) oddam oj (!) w ofierze,
Pójdę z bronią walczyć szczerze.

Cenimy bardzo niepospolitą ofiarność Pani i Jej polot poetycki, zamieszczamy więc choć tę jedną, najlepszą zwrotkę, aby nie zasmucać Jej... aksamitnego serduszka.



Dział rozrywek umysłowych



Niektórzy z naszych czytelników alarmują, „dla czego tak dawno nie było bardzo ciekawych i nader pożytecznych pytań“, jakie w swoim czasie zamieszczaliśmy w dziale rozrywek. „Bo to — skarżą się nam żałośnie — wciąż coś z matematyki albo innej geometrii, a przecież nie każdy urodził się z mózgiem, upstrzonym cyframi“... Żale całkiem słuszne i z chęcią je wysłuchujemy. Każdemu po sprawiedliwości — bez ukrzywdzenia innych. Niech więc zaciętrzewieni matematycy wytchną nieco po ciężkiej pracy i odświeżą umysł z innej beczki. Przyda się to — szczególnie w dobie letnich upałów.

Wybraliśmy dziś 15 ciekawych i w miarę trudnych pytań z dziedzin, które każdego zainteresują.

Odpowiedzi winny być krótkie, zwięzłe i... bez bujania (lepiej zawsze przyznać się: nie wiem, niż kombinować „cudowne bajeczki“).

W nagrodę wylosujemy 3 ciekawe powieści pochwytnych autorów polskich i zagranicznych.

Termin nadsyłania odpowiedzi: 10 września 1932.

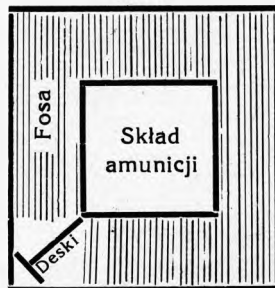
Zastanów się!

1. Jaka jest najdłuższa odległość, na którą można strzelać z karabinu do celu o wymiarach człowieka?
2. Jak długo może żyć koń?
3. Co nazywamy planetami?
4. Jak się nazywały w Grecji igrzyska na cześć Zeusa?
5. Gdzie jest pochowany Napoleon?
6. Jakie zwierzę było u Germanów święte?
7. Z czego składa się proch?
8. Co oznacza sygnał S. O. S.?

9. Gdzie istnieją w Polsce naturalne źródła ciepłe?
10. Jaki jest najdłuższy tunel kolejowy?
11. Jak się nazywali czterej ewangeliści?
12. Dla kogo wybudowano warszawski Belweder?
13. Jaka jest odległość słońca od ziemi?
14. Co oznacza formułka $K + M + B$?
15. Jaka jest flaga piracka?

Rozwiązanie zadania z Nr. 20.

Mur



Oto w jaki sposób sprytny strzelec ułożył deski, by dostać się do składu amunicji.

Trafne rozwiązania nadesłali: Antoni Molski, Zygmunt Mazurek, Norbert Maćkowiak, Halina Kowalska, Sylwester Kosznik, Maksymilian Beder, Zofja Gończa, Irena Walczakówna, plut. Jan Strzecha, Marjan Kalinowski, Piotr Kawka, Jan Krzesiński, Walerjan Matuszewski, Marja Kiedroniowa, Julian Sochacki, Zofja Rudzikówna, Mirosław Łaboda, Henryk Wesoły, Walerja Nadolna.

Nagrodę wylosował **Maksymilian Beder** (prosimy o dokładny adres celem wysłania książki).

WESOŁY KĄCIK

Świnia weselna.

Wieśniaczka do męża: Jak myślisz, może-
byśmy na nasze srebrne wesele zabili świnie?

— POCO? Cóż winna jest świnia temu, że
już 25 lat jesteśmy małżeństwem?

Chłopski rozum.

Wędrowną orkiestra została zaproszona na
wesele, odbywające się u najbogatszego gospo-
darza we wsi. Po kilku „kawałkach“ jeden z graj-
ków zaczął krążyć wśród gości z talerzem, do
którego hojnie sypały się datki.

Jeden z obecnych zapytał grajka:

— Czy tamci muzykanci ufają wam? —
Przecież możecie ściągnąć trochę forsy z talerza?

— Ech! Tacy głupi to oni nie są. Kto
idzie zbierać, dostaje talerz do prawej ręki, a do
lewej trzy żywe muchy.

Umierający Kuba.

Kuba ciężko zachorował.

— Słuchaj Kuba — rzekł kapłan — czy prze-
baczyłeś wszystkim swoim przyjaciołom?

Kuba: A jakże, jeno Maćkowi Zawierusze,
który mi się worał w moją rolę, temu nie mogę
przebaczyć.

Kapłan: Jeżeli nie przebaczysz, to nie wej-
dziesz do Królestwa Niebieskiego.

Kuba po namyśle: No, przebaczam i jemu,
ale pod warunkiem, że jak wyzdrowieję, to mu
kości połamię.

Między żydkami.



- Panie Iryngelt, znamy się już 20 lat?
- Tak, panie Blum!
- To pożycz mi pan 50 złotych!?
- Nie!
- Dlaczego?
- Bo przecież znamy się od 20 lat.

MUNDURY P. W.

dla wszelkich organizacyj
HARCERSKIE MUNDURKI

poleca najtaniej

DOSTAWA SPORTOWA

SPORT - BŁOCH

Katarzyny 5 TORUŃ Telefon 276

■ Żądajcie cenników ■

WPLAĆ

zaległą prenumeratę za
II kwartał i wywiązuje się
nadal sumiennie z obo-
wiązków czytelnika.

PAMIĘTAJ

że od regularnego uisz-
czania prenumeraty za-
leży dalszy pomyślny
rozwoj „Młodego Gryfa“.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 0.
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz.
Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

